

BOLESŁAW PRUS

Z LEGEND DAWNEGO EGIPTU

Patrzcie, jak marne są ludzkie nadzieje wobec porządku świata; patrzcie, jak marne są wobec wyroków, które ognistymi znakami wypisał na niebie Przedwieczny!...

Stuletni Ramzes, potężny władca Egiptu, dogorywał. Na pierś mocarza, przed którego głosem pół wieku drżały miliony, padła dusząca zmora i wypijała mu krew z serca, siłę z ramienia, a chwilami nawet przytomność z mózgu. Leżał, jak powalony cedr, wielki faraon na skórze indyjskiego tygrysa, okrywwszy nogi triumfalnym płaszczem króla Etiopów. A surowy nawet dla siebie, zawołał najmędrszego lekarza ze świątyni w Karnaku i rzekł:

- Wiem, że znasz tęgie lekarstwa, które albo zabijają, albo od razu leczą.

Przyrządź mi jedno z nich, właściwe mojej chorobie, i niech mi się to raz skończy... tak albo owak.

Lekarz wahał się.

- Pomyśl, Ramzesie - szepnął - że od chwili twego zstąpienia z wysokich niebios Nil wylewał już sto razy; moceż ci zadać lekarstwo, niepewne nawet dla najmłodszego z twoich wojowników?

Ramzes aż usiadł na łożu.

- Muszę być bardzo chory - zawołał - kiedy ty, kapłanie, ośmielasz się dawać mi rady! Milcz i spełnij, com kazał. Żyje przecież trzydziestoletni wnuk mój i następca, Horus. Egipt zaś nie może mieć władcy, który by nie dosiadł wozu i nie dźwignął oszczepu.

Gdy kapłan drżącą ręką podał mu straszne lekarstwo, Ramzes wypił je, jak spragniony pije kubek wody; potem zawołał do siebie naj słynniejszego astrologa z Tebów i kazał szczerze opowiedzieć, co tam pokazują gwiazdy.

- Saturn połączył się z księżycem - odparł mędrzec - co zapowiada śmierć członka twojej dynastii, Ramzesie. Złe zrobiłeś pijąc dzisiaj lekarstwo, bo puste są

ludzkie plany wobec wyroków, które na niebie zapisuje Przedwieczny.

- Naturalnie, że gwiazdy zapowiedziały moją śmierć - odparł Ramzes. - I kiedyż to może nastąpić? - zwrócił się do lekarza.

- Przed wschodem słońca, Ramzesie, albo będziesz zdrów jak nosorożec, albo twój święty pierścień znajdzie się na ręku Horusa.

- Zaprowadźcie - rzekł Ramzes cichnącym już głosem - Horusa do sali faraonów; niech tam czeka na moje ostatnie słowa i na pierścień, ażeby w sprawowaniu władzy ani na chwilę nie było przerwy.

Zapłakał Horus (miał on serce pełne litości) nad bliską śmiercią dziada; ale że w sprawowaniu władzy nie mogło być przerwy, więc poszedł do sali faraonów, otoczony liczną zgrają służby.

Usiadł na ganku, którego marmurowe schody biegły w dół, aż do rzeki, i pełen nieokreślonych smutków przypatrywał się okolicy.

Właśnie księżyc, przy którym tliła się złowroga gwiazda Saturn, złocił spizowe wody Nilu, na łąkach i ogrodach malował cienie olbrzymich piramid i na kilka mil wokoło oświetlał całą dolinę. Mimo późnej nocy w chatach i gmachach płonęły lampy, a ludność pod otwarte niebo wyszła z domów. Po Nilu snuły się łódki, gęsto, jak w dzień świąteczny; w palmowych lasach, nad brzegami wody, na rynkach, na ulicach i obok pałacu Ramzesa falował niezliczony tłum. A mimo to była cisza taka, że do Horusa dolatywał szmer wodnej trzciny i jękliwe wycie szukających żeru hien.

- Czemu oni tak się gromadzą? - spytał Horus jednego z dworzan, wskazując na niezmierzone łany głów ludzkich.

- Chcą w tobie, panie, przywitać nowego faraona i z twoich ust usłyszeć o dobrodziejstwach, jakie im przeznaczyłeś.

W tej chwili pierwszy raz o serce księcia uderzyła duma wielkości, jak o stromy brzeg uderza nadbiegające morze.

- A tamte światła co znaczą? - pytał dalej Horus.

- Kapłani poszli do grobu twojej matki, Zefory, ażeby zwłoki jej przenieść do faraonówskich katakumb.

W sercu Horusa na nowo wzbudził się żal po matce, której szczątki - za miłosierdzie okazywane niewolnikom - srogi Ramzes pogrzebał między niewolnikami.

- Słyszę rżenie koni - rzekł Horus nasłuchując. - Kto wyjeżdża o tej godzinie?

- Kanclerz, panie, kazał przygotować gońców po twojego nauczyciela, Jetrona.

Horus westchnął na wspomnienie ukochanego przyjaciela, którego Ramzes wygnał z kraju za to, że w duszy wnuka i następcy szczepił odrazę do wojen, a litość dla uciśnionego ludu.

- A tamto światelko za Nilem?...

- Tamtym światłem, o Horusie! - odparł dworzanin - pozdrawia cię z klasztornej więzienia wierna Berenika. Już arcykapłan wysłał po nią łódź faraonską; a gdy święty pierścień błysnie na twojej ręce, otworzą się ciężkie drzwi klasztorne i powróci do ciebie, stęskniona i kochająca.

Usłyszawszy takie słowa Horus już o nic nie pytał; umilkł i zakrył oczy ręką. Nagle syknął z bólu.

- Co ci jest, Horusie?

- Pszczoła ukąsiła mnie w nogę - odparł pobladły książę. Dworzanin przy zielonawym blasku księżyca obejrzał mu nogę.

- Podziękuj Ozyrysowi - rzekł - że to nie pająk, których jad o tej porze bywa śmiertelny.

O! jakże mamę są ludzkie nadzieje wobec niecofnionych wyroków...

W tej chwili wszedł wódz armii i skłoniwszy się Horusowi powiedział:

- Wielki Ramzes czując, że mu już stygnie ciało, wysłał mnie do ciebie z rozkazem: "Idź do Horusa, bo mnie niedługo na świecie, i spełniaj jego wolę, jak moją spełniałeś. Choćby kazał ci ustąpić górny Egipt Etiopom i zawrzeć z tymi wrogami braterski sojusz, wykonaj to, gdy mój pierścień ujrzysz na jego ręce, bo przez usta władców mówi nieśmiertelny Ozyrys."

- Nie oddam Egiptu Etiopom - rzekł książę - ale zawrę pokój, bo mi żal krwi mego ludu; napisz zaraz edykt i trzymaj w garści konnych gońców, aby gdy błysną pierwsze ognie na cześć moją, polecieeli w stronę południowego słońca i zanieśli

łaskę Etiopom. I napisz jeszcze drugi edykt, że od tej godziny aż do końca czasów żadnemu jeńcowi nie ma być wyrywany język z ust jego na polu bitwy. Tak powiedziałem...

Wódz upadł na twarz, a potem cofnął się, aby pisać rozkazy; ksiązę zaś polecił dworzaninowi znowu obejrzyć swoją ranę, gdyż bardzo go bolała.

- Trochę spuchła ci noga, Horusie - rzekł dworzanin. - Cóż by się stało, gdyby zamiast pszczoły ukąsił cię pająk!...

Teraz wszedł do sali kanclerz państwa i skłoniwszy się księciu, mówił:

- Potężny Ramzes widząc, że już mu się wzrok zaćmiewa, odesłał mnie do ciebie z rozkazem: „Idź do Horusa i ślepo spełniaj jego wolę. Choćby ci kazał spuścić z łańcucha niewolników, a lud obdarować wszystką ziemią, uczynisz to, gdy zobaczysz na jego ręce mój święty pierścień, bo przez usta władców mówi nieśmiertelny Ozyrys.”

- Tak daleko nie sięga serce moje - rzekł Horus. - Ale zaraz napisz mi edykt, jako ludowi zniża się czynsz dzierżawny i podatki o połowę, a niewolnicy będą mieli trzy dni na tydzień wolne od pracy i bez wyroku sądowego nie będą bici kijem po grzbietach. I jeszcze napisz edykt odwołujący z wygnania mego nauczyciela, Jetrona, który jest najmędrszym i najszlachetniejszym z Egipcjan. r
Tak powiedziałem...

Kanclerz upadł na twarz, lecz nim zdążył cofnąć się dla napisania edyktów, wszedł arcykapłan.

- Horusie - rzekł - lada chwila wielki Ramzes odejdzie do państwa cieniów i serce jego na nieomyślnej szali zważy Ozyrys. Gdy zaś święty pierścień faraonów błysnie na twojej ręce, rozkazuj, a słuchać cię będę, choćbyś obalić miał cudowną świątynię Amona, bo przez usta władców mówi nieśmiertelny Ozyrys.

- Nie burzyć - odparł Horus - ale wznosić będę nowe świątynie i zwiększać skarbiec kapłański. Żądam tylko, abys napisał edykt o uroczystym przewiezieniu zwłok matki mojej, Zefory, do katakumb i drugi edykt... o uwolnieniu ukochanej Bereniki z klasztornej więzienia. Tak powiedziałem...

- Mądrze poczynasz - odparł arcykapłan. - Do spełnienia tych rozkazów wszystko

już przygotowane, a edykty zaraz napiszę; gdy ich dotkniesz pierścieniem faraonów, zapalę tę oto lampę, aby zwiastowała ludowi laski, a twojej Berenice wolność i miłość.

Wszedł najmędrszy lekarz z Karnaku.

- Horusie - rzekł - nie dziwi mnie twoja bladość, gdyż Ramzes, dziad twój, już kona. Nie mógł znieść potęgi lekarstwa, którego mu dać nie chciałem, ten mocarz nad mocarze. Został więc przy nim tylko zastępca arcykapłana, aby gdy umrze, zdjęć święty pierścień z jego ręki i tobie go oddać na znak nieograniczonej władzy. Ale ty bledniesz coraz mocniej, Horusie?... - dodał.

- Obejrzyj mi nogę - jęknął Horus i upadł na złote krzesło, którego poręcze wyrzeźbione były w formę głów jastrzębich. Lekarz ukląkł, obejrzał nogę i cofnął się przerażony.

- Horusie - szepnął - ciebie ukąsił pająk bardzo jadowity.

- Miałżebym umrzeć?... w takiej chwili?... - spytał ledwie dosłyszalnym głosem Horus. A później dodał:

- Prędkoż to może się stać?... powiedz prawdę...

- Nim księżyc schowa się za tę oto palmę...

- Ach, tak!... A Ramzes długo jeszcze żyć będzie?...

- Czy ja wiem?... Może już niosą ci jego pierścień. W tej chwili weszli ministrowie z gotowymi edyktami.

- Kanclerzu! - zawołał Horus chwytając go za rękę - czy . gdybym zaraz umarł, spełnilibyście moje rozkazy?...

- Dożyj, Horusie, wieku twego dziada! - odparł kanclerz. -Lecz gdybyś nawet zaraz po nim stanął przed sądem Ozyrysa, każdy twój edykt będzie wykonany, byleś go dotknął świętym pierścieniem faraonów.

- Pierścieniem! - powtórzył Horus - ale gdzie on jest?...

- Mówił mi jeden z dworzan - szepnął naczelny wódz - że wielki Ramzes już wydaje ostatnie tchnienie.

- Posłałem do mego zastępcy - dodał arcykapłan - aby natychmiast, gdy Ramzesowi serce bić przestanie, zdjął pierścień.

- Dziękuję wam!... - rzekł Horus. - Żal mi... ach, jak żal... Ale przecież nie wszystkich umrę... Zostaną po mnie błogosławieństwa, spokój, szczęście ludu i... moja Berenika odzyska wolność... Długo jeszcze?... - spytał lekarza.

- Śmierć jest od ciebie na tysiąc kroków żołnierskiego chodu -odparł smutno lekarz.

- Nie słyszycież, nikt stamtąd nie idzie?... - mówił Horus.

Milczenie.

Księżyc zbliżał się do palmy i już dotknął pierwszych jej liści; miałki piasek cicho szeleścił w klepsydrach.

- Daleko?... - szepnął Horus.

- Osiemset kroków - odparł lekarz - nie wiem, Horusie, czy zdążysz dotknąć wszystkich edyktów świętym pierścieniem, choćby ci go zaraz przynieśli...

- Podajcie mi edykty - rzekł książę nasłuchując, czy nie biegnie kto z pokojów Ramzesa. - A ty, kapłanie - zwrócił się do lekarza - mów, ile mi życia zostaje, abym mógł zatwierdzić przynajmniej najdroższe mi zlecenia.

- Sześćset kroków - szepnął lekarz. Edykt o zmniejszeniu czynszów ludowi i pracy niewolnikom wypadł z rąk Horusa na ziemię.

- Pięćset...

Edykt o pokoju z Etiopami zsunął się z kolan księcia.

- Nie idzie kto?...

- Czteryście... - odpowiedział lekarz. Horus zamyślił się i... spadł rozkaz o przeniesieniu zwłok Zefory.

- Trzysta...

Ten sam los spotkał edykt o odwołaniu Jetrona z wygnania.

- Dwieście...

Horusowi zsiniały usta. Skurczoną ręką rzucił na ziemię edykt o niewyrywaniu języków wziętym do niewoli jeńcom, a zostawił tylko... rozkaz oswobodzenia Bereniki.

- Sto...

Wśród grobowej ciszy usłyszano stuk sandałów. Do sali wbiegł zastępca

arcykapłana. Horus wyciągnął rękę.

- Cud!... - zawołał przybyły. - Wielki Ramzes odzyskał zdrowie... Podniósł się krzepko z łoża i o wschodzie słońca chce jechać na lwy... Ciebie zaś, Horusie, na znak łaski, wzywa, abyś mu towarzyszył...

Horus spojrział gasnącym wzrokiem za Nil, gdzie błyszczało światło w więzieniu Bereniki, i dwie łzy, krwawe łzy, stoczyły mu się po twarzy.

- Nie odpowiadasz, Horusie?... - spytał zdziwiony posłaniec Ramzesa.

- Czyliż nie widzisz, że umarł?... - szepnął najmędrszy lekarz z Karnaku.

Patrzcie tedy, że marne są ludzkie nadzieje wobec wyroków, które Przedwieczny ognistymi znakami wypisuje na niebie.